

Jest taki bulwar w Helu,



który nosi imię prof. Kazimierza Demela. W związku z tym chcę przypomnieć a niektórym przybliżyć postać profesora. W latach 1923 - 1939 profesor Demel pracował naukowo w Morskim Laboratorium Rybackim w Helu, początkowo w charakterze adiunkta a następnie kierownika działu biologicznego Stacji Morskiej.

A jaka była droga profesora do Helu?

Otóż urodził się 9 marca 1889 r w Zawodziu pod Katowicami. W 1908 r. ukończył polską szkołę E.Konopczyńskiego w Warszawie. Studia uniwersyteckie kończył w Genewie otrzymując stopień licencjata nauk przyrodniczych i fizycznych. Ekologię i biologię morza pogłębiał podczas studiów specjalistycznych we Francji oraz na murmańskiej stacji biologicznej. Pierwsza wojna światowa przerwała jego działalność naukową. W latach 1916 - 1921 służył w wojsku początkowo rosyjskim a następnie polskim. Był również uczestnikiem III powstania śląskiego

(1921).

Do pracy naukowej wraca w 1922 w stacji Hydrobiologicznej na Wigrach. Stamtąd przyjeżdża do Helu. Swoją licencjat szwajcarski nostryfikował na magisterium na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1938 r. uzyskał stopień doktora filozofii z zakresu biologii na podstawie pracy pt. „Studia nad fauną denną i jej roziedleniem w polskich wodach Bałtyku”. Promotorem tej pracy był prof. Michał Siedlecki, patron większości naukowych prac morskich. Ta praca była w okresie międzywojennym pierwszą rozprawą naukową z dziedziny biologii morza przyjętą przez U.J.

Okres okupacji prof. Kazimierz Demel spędził w Warszawie, gdzie brał udział w tajnym nauczaniu. W tym okresie opracował dwie obszernie pozycje popularnonaukowe z dziedziny morza i ekologii: „Życie morza” oraz „Zwierzę i jego środowisko”.

W 1945 r. zaraz po wyzwoleniu Wybrzeża wrócił do Gdyni by kontynuować przerwana pracę naukową. Początkowo pracował w Morskim Laboratorium Rybackim a następnie w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni. W 1950 r. habilitował się na U.J. w zakresie zoologii ze szczególnym uwzględnieniem oceanografii i ekologii. W 1954 r. uzyskał stopień profesora nadzwyczajnego a w 1957 zostaje profesorem zwyczajnym. W 1962 r. Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie nadała mu tytuł doktora honoris causa za całokształt pracy w dziedzinie badań morskich. W latach 1948 - 1960 prof. Demel prowadził wykłady z biologii morza, oceanografii i rybołówstwa morskiego w różnych szkołach i wyższych uczelniach. Był ekspertem dwóch komitetów Międzynarodowej Rady Badań Morza w Kopenhadze.

Wynikiem jego 55-letniej pracy nad polskim morzem jest ponad 250 prac naukowych publikowanych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych.

Swą olbrzymią wiedzę o morzu i jego życiu starał się zaszczerpić młodzieży i swoim najbliższym współpracownikom. Czynił to z ogromną pasją. W stosunku do ludzi, z którymi przyszło mu obcować cechowała go zawsze wielka życzliwość. Młodzież akademicką szczególnie otaczał serdeczną opieką. Przez całe życie charakteryzował go wielki optymizm, nawet w ostatnich latach nieuleczalnej choroby. Zmarł 27 września 1978 r. w Gdyni. Pochowany został na cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

W rocznicę śmierci prof. Kazimierza Demela helski oddział PTTK organizuje Zlot Demelowski. W tym roku będzie to już IX. Bulwar nazwany Jego imieniem to też sprawa członków oddziału PTTK w Helu.

M.G.

Z wędka ku Bałtykowi

dokończenie ze strony 7

Przy połowach w morzu (nie tylko węgorza) bardzo ważnym zagadnieniem jest obciążenie zestawu. W porcie, wzdłuż falochronów i przy silnym falowaniu spotkamy się z dość silnym prądem wodnym, który może przenosić nasz zestaw w miejsce niepożądane. W zestawie węgorzowym stosuję ciężarek przelotowy duży i zawsze splaszczony. Płaski ciężarek przelotowy ma sporo zalet:

- leży na dnie i nie toczy się podczas działania prądu,
- nie skręca żyłki,
- nie stawia żadnego oporu dla ryb przy pobiciu przynęty,
- nie ploszy ryby.

Odejsie węgorza z przynętą nawet na kilkanaście centymetrów może być już zaznaczone na sygnalizatorze brań, oczywiście pod warunkiem napięcia żyłki. Do sygnalizacji brań stosuję płatek styropianu i kamyk.

Po wyrzuceniu przynęty i opadnięciu jej na dno wybieram luz żyłki do oporu (daje go styk krętlika z ciężarkiem). Na żyłkę wciskam nacięty płatek styropianu, a po ułożeniu go na molo przyciskam podręcznym kamykiem. Pobicie przynęty powoduje wyrwanie styropianu, a jego miejsce na wodzie wskazuje kierunek ucieczki ryby.

Na zakończenie pragnę ostrzec kolegów wędkarzy przed możliwością utraty ryby, która może nastąpić po pozostawieniu złowionej ryby na molo bez uprzedniego uśmiercenia.

W.Owczar

Jedliśmy u



Na Wiejskiej Czarodziejskiej
Płynącej zapachem lata,
na której myśl skrzydłata
prowadzi nosy i żołądki
w kulinarnych cudów grządku.

Po niewielkiej przerwie urlopowej wracamy do relacji z „obiadów blizowych” w Helu.

Oto ostatnio gościliśmy w Fiszerii u państwa Chodynów; o położeniu lokalu, jak mniemam, pisać nie trzeba, miejsce to jest zapewne znane wszystkim helanom przechadzającym się po swoim miasteczku.

Fiszeria z roku na rok bardziej zadbana przywołuje klienta wabiąc aromatami otwartej kuchni i ciekawymi elementami wystroju.

Wnętrze podzielone na dwa pomieszczenia oszkloną werandą sprawia wrażenie przytulnego kątku, w którym każdy czuje się odpowiednio odseparowany od osobistych lub mniej osobistych współbiedniaków.

Najważniejsze jednak przed nami: w menu królują oczywiście smażone ryby, niemniej amatorzy wieprzowinki, czy „pierzastych kogucików” znajdą tu także coś dla siebie. Wśród dwudziestu proponowanych dań odnajdziecie państwo i typowego schabowego i wymyślny szaszłyk drobiowy pachnący pra-
cebulką.

Szeroki wybór napojów: zimnych, gorących, bezalkoholowych i „ogniście ziejących” uzupełnia obraz przyjemnej nadmorskiej knajpki, często i chętnie odwiedzanej przez turystów. I być może za sprawą tych ostatnich, sierpniowego tłoku i nieprzeliczonych litrów stawy dla głodomorów ... nasze „blizowe” zupki w Fiszerii zdradzały posmak torebek z proszkiem.

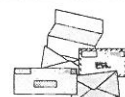
W istocie jednak pozostałe dania kusily nie tylko zapachem; ryby i mięso, przyrządzane tuż przed podaniem, nasycily głód naszych żołądków i pokrzepily dobrą opinie o fiszeryjnej kuchni.

Zatem:

Na niedzielny obiad
Z odrobiną wirtuozerii
- Może do Fiszerii...?

M.S.

Szanowna Redakcjo!



Jestem na wczasach z całą rodziną na Helu. Nie byłam tutaj wiele lat i muszę stwierdzić, że miasto wypiękniało, szczególnie wieczorem główna ulica nabiera europejskiego charakteru i przytulnego klimatu. Bulwersuje mnie jednak fakt, że pozwala się na bezkarne niszczenie tak pięknej i niepowtarzalnej gdzie indziej przyrody. Mimo, że jest wystarczająca ilość parkingów pseudokierowcy ustawiają swoje samochody na skraju lasu. Szczególnie jest to widoczne na odcinku drogi od wejścia do portu (Przedsiębiorstwo Koga), aż do wejścia głównego na plażę.

Mieszkamy na Śląsku, gdzie każdy skrawek zieleni otaczamy szczególną troską, dlatego tak oburza nas ta dewastacja. Co na to Służby Miejskie? Mamy nadzieję, że gdy przyjedziemy tu za rok problem ten zostanie rozwiązany.

Halina Morawska z Rodziną.

Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu” 84-150 Hel P.-16

Nasze konto „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.

F/Puck 10401295-55039-132

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,

Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera

Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowski

Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz i Lidia Rydz

Rysunki: Beata Pisarska

nakład 500 egz

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF. Rumia